№ 14 Rok XXXIII.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI.

PISMO ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

PRENUMERATA WYNOSI:
W Warszawie
Kwartalnie. . . . . . . rs. 1.
Za odnoszenie do domu kwartalnie kop. 10.
Na prowincyi
Kwartalnie. . . . . . . rs. 1 kop. 25.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Chmielna Nr 26.

Warszawa, dnia 23 Marca (4 Kwietnia) 1891 roku.

PRENUMERATA WYNOSI:
We Lwowie i Krakowie
Kwartalnie złr. 2. Na prowincyi złr. 2 cent. 30.
W Poznaniu
Kwartalnie marek 3. Na prowincyi marek 3 pf. 50

Kazimierz Gliński.

Z WALK ŻYCIA.

(Dokończenie.)

WIDMO (z jękiem).

Och!...

MĄŻ (zwracając się do żony).

To ty płaczesz?

(Podchodzi.)

Głowę umęczoną
Schyliła — spiekłe wargi drżą gorączką —
Snem niespokojnym oddycha jej łono,
Przytula dziecię, które drobną rączką
Wychudłej piersi szuka... Matko, żono,
Jam twój!... z tą małą dałem ci obrączką
Słowo, że tylko twoim będę sługą...

(Z rozpaczą.)

O przeniewierczy!... masz kochankę drugą!

(Podnosi czoło.)

Nie!... już jej nie mam!

(Chwyta rękopis.)

Oto list rozwodny,
Oto stargane wszystkie dawne śluby...
Sprzedałem siebie!... Zejdzie dzień pogodny,
Uliczne tłumy w śmiech uderzą gruby,
A jeśli jaki głos szepnie: „niegodny!"
Dzień ten wyrzucę z innych dni rachuby
I żyć tak będę, jakby nic nie było
Pod wspomnień dawnych ogromną mogiłą.

WIDMO.

Och!

MĄŻ.

Kto tam jęczy?... I ja tak jęczałem,
Gdym z ramion swoich zrzucał płaszcz monarszy,
Zanim stworzenia wielkie „nic" poznałem,
Wielkie, jak glob ten!... Dziś, rozumem starszy,
Z tem błotem ziemi jestem jednem ciałem!
I jam tak jęczał, gdy czoło oparłszy
O strop błękitów, przed swemi oczyma
Czytałem napis: tu i tam nic niema!

(Lampa gaśnie.)

Czy wiatr zagasił światło?...

(Otwiera okno, po chwili.)

Noc pogodna,
Z cichych błękitów płowe zeszły chmury,
Niebo wypiło wszystkie krople do dna,
W złote się gwiazdy ubrały lazury.
Spokój... sen... cisza!...

(Uśmiecha się.)

Przyrodo!...

ŻONA.

Jam głodna.

(Uderza zegar.)

Dziewiąta bije!

MĄŻ (odchodząc szybko od okna).

Idę już.

(Bierze rękopis.)

Tortury!

(Chwila walki.)

I znów się waham?... Nie, nie jestem głupi!..

(Idzie naprzód.)

Na targ wam niosę myśl, rozum — kto kupi?...

WIDMO.

Och!...

MĄŻ (zatrzymując się u drzwi).

Kto tam?... Czego wchodzisz mi ty w drogę,
Nędzarko jakaś, i wyjście zapierasz?...
Nic nie mam, tobie nic dziś dać nie mogę,
Nawet krwi z serca.

WIDMO.

Umieram!

MĄŻ.

Umierasz!
Jam dawno umarł — lecz przedśmiertną trwogę
Dziś jeszcze czuję!...

(Chce iść, lecz cofa się nagle.)

Ty mi moc odbierasz
Spojrzeniem swojem, które w głąb mej duszy
Pada...

(Z szałem.)

Precz! bo się twoje ramię skruszy
W uścisku złości!...

(Cofa się nagle.)

Ach!...

(Wpatruje się.)

Fidyasza rylec
Możeby nie śmiał tknąć tych boskich rysów.
Zkąd nędza twoja? Czy cię mąż opilec
Za próg ten rzucił, o siostro cyprysów,
I tak do ziemi pozwolił ci przyledz?...
Jest-żeś ty z krain sfinksowych napisów,
Bo tak wygląda twoje czoło dumne,
Jakbyś rzuciła bóstw umarłych trumnę?
Ktoś ty, o widmo?... Długi kraj twej szaty
Pokryty warstwą kurzawy i piasku,
Oczy masz smutne... i omdlałe kwiaty
Z ramion ci płyną bez woni, bez blasku.
Jam cię gdzieś widział, przed laty... przed laty...
Może w snach własnych, może na obrazku
Pokazywanym mi matczyną dłonią?
...Ach! znam te kwiaty dziś zwiędłe; ich wonią
Jam się upajał niegdyś!... Ktoś ty, duchu!
I jak tu wszedłeś z taką wielką ciszą?
Czy po gwiazd złotym spłynąłeś łańcuchu,
Które się w sennych błękitach kołyszą?
Dlaczego stoisz niemy i bez ruchu,
Z powieką martwą, na której łzy wiszą,
I patrzysz na mnie tych spojrzeń wyrazem,
Co życie dają i niosą śmierć razem!?
Ach!... jak mi senno!... O, gwiazdo zapału,
Błyśnij raz jeszcze jutrzenki promieniem,
Cieniu!...

(Wyciąga ramiona.)

Widmo (usuwając się).

Pomału, pomału, pomału...
Nie tykaj szaty z kapłańskiem święceniem,
Ty, prochu ziemski, marna iskro szału,
Upadłej gwiazdy świecący płomieniem!
Zdala odemnie!... nie jestem żebraczką,
Lecz z najsmutniejszych wszystkich płaczek płaczką
Płaczką! bo płaczę nad ducha upadkiem
I nad zwycięztwem ciał bez iskry Bożej,
Ja, która byłam dni stworzenia świadkiem,
Pierwszem dziecięciem Boga... Jak On tworzę
Ziemie i światy! Dziś, władzy ostatkiem
Walczę przeciwko tym, co mi obrożę
Poziomych myśli chcą włożyć na szyję,
Ostatkiem wszystkich sił... rwę się i biję!
Kto jestem?... będę ci w wyznaniach szczera.
Nie świat mię zrodził, alem z niebios wzięta,
Przed lat tysiącem żyłam. Złota era
Apollinowych dni już mię pamięta...
Byłam piastunką ślepego Homera,
Chodziłam z Dantem w Piekło i ujęta
W złote Petrarki struny grałam pieśni,
O których dzisiaj śmiertelnym się nie śni,
I w piorunową noc, przy burzy grzmotach
Jam wiodła Leara, olbrzyma cierpienia...
I słyszeliście mnie w wichrowych lotach,
Co w rozdartego serca jęk się zmienia,
I w druidycznych wam śpiewałam grotach
Arfą Derwida, co ma głos z płomienia,
Która krzyczała, że noc i śmierć głucha
Na ludy padnie bez tej arfy ducha.
Przezemnie wiedzion w słodki dzień wywczasu,
Folgując myśli pracą unużonej,
Lutnię swą stroił on Jan z Czarnolasu,
I tonął sercem w piosnce utęsknionej,
I byłam dla was wskazówką kompasu,
Gdyście płynęli na fali wzburzonej;
Przed wami byłam wciąż, gwiazda przewodnia,
Wednie jak obłok, nocą jak pochodnia.
Ja to w ramiona śmierci, przez walk dymy,
Rzucałam trwożnych Tyrteusza głosem,
I wiodłam Tassa w gród Jerozolimy,
I obłąkana, z potarganym włosem,
Gdy pod nawałą burz legły olbrzymy,
Ogromny gmach się walił, ponad stosem
Umarłych, z rąk im chwytając sztandary,
Jak Bóg wołałam: wiary! wiary! wiary!...
I smętna, wiodłam ducha Anhellego
W królestwo zimy, w czas śnieżnych zawiei,
I gdy wśród lodów umierał — ja jego
Piastunką byłam i gwiazdą nadziei.
Spłynęły mewy nad czołem zmarłego,
Czerwone słońce powstało zkolei...
On spał spokojnie... Ja byłam mu zbroją
Przed strachem śmierci... Zmarł, patrząc w twarz [moją.

Poezyą jestem!... Dziś wyparta z tronu
Serc ludzkich, klęta usty wszetecznemi,
Bo żądanego nie dałam pokłonu,
Anielskiem czołem nie biłam w proch ziemi;
Bo ja nie zeszłam z wyżyn Panteonu
Do błota, żeby wraz z glisty ziemnemi
Pełzać i czyste usta nurzać w kale,
Szatą kurz zmiatać w kankanowym szale.
Dziś wam nie jestem aniołem pocieszeń,
Ducha snów dobrych nie widzicie we mnie,
Dzisiaj, umarli, nie pragniecie wskrzeszeń
Dawnych wiar swoich, co tylko przezemnie
Spełnić się mogą, lecz waszych ośmieszeń
Cios mię nie dotknie. Może wam bezemnie
Lepiej na ziemi, rozkoszą ujęci
Precz sny wygnali z serca i pamięci!
Och! gdy zbolałą duszę przejmie trwoga,
Od łez czerwone stulicie powieki,
Gdy niebo dla was zostanie bez Boga
A ziemskie szczęście uleci na wieki,
Kto wam przypomni, że jeszcze jest droga
Poświęceń cichych i da wam zgon lekki,
Jeśli poezya serc waszych nie wzniesie
W krainy słońca i martwych nie wskrzesie?
Jak cień, im coraz dalej się rozsnuwa,
Tem więcej świateł gasi mroczną szatą,
Tak duch, gdy nad swą godnością nie czuwa,
Później nie jęknie nad nieba utratą.
Kropla trucizny powoli zatruwa,
Bez walk i cierpień nie powstaje Kato,
I, gdy nadejdzie nocy panowanie,
Leonidasów ni laurów nie stanie!
Kochałam ciebie!... dziś serce zaprzańcze
I w twojej piersi dostrzegłam... Dziś może
W kraje, gdzie złote rosną pomarańcze,
Gdzie laury kwitną, gdzie greckie gra morze
Nie zaprowadzisz mnie, o muz wybrańcze!
Na twem ramieniu głowy nie położę
I choć mi serce omdleje z męczarni,
Nie szepnę może już tobie: „przygarnij!"
A ja myślałam, że drogie szafiry
W koronie twojej rość będą w promienie,
Że raz mię wwiodłszy w mury Azzahiry,
Skąpawszy w słońcu, nie każesz iść w cienie;
Że nie przerażą cię wzburzone wiry
Fal, los nie złamie; że gromu płomienie
Postrachem w twoje serce nie uderzą,
Że jesteś jednym z tych, co w śmierć nie wierzą!
Dlaczegoś zniżył skrzydeł swych sztandary
Dane przezemnie do orłowych lotów?
Kto w sercu twojem zgasił iskrę wiary,
Na ducha pęta nałożył helotów,
Z słonecznych krain wprowadził w mrok szary
Ciebie, co byłeś na krzyż i śmierć gotów?...
Pobladłeś! czoło uperlily mroźne
Poty, za tobą stało widmo groźne.
Znam je! lecz w mojej nie ujrzysz źrenicy
Blasku, co cichem patrzy przebaczeniem,
Gdy bój cię trwoży i grom nawałnicy,
Jeżeli czujesz trwogę przed cierpieniem:
Rzuć płaszcz ci dany i uchyl przyłbicy,
Ja tylko tobie zostanę wspomnieniem,
Które ci niebo na chwilę otwarło,
Będę kochanką twoją, lecz umarłą!...
Łamię cię!... ale wzniosłe duchy muszą
Iść na wyżyny przez ciernie żywota,
I mnie ukochać całą nie pół duszą,
I podniesione serce nakształt młota
Trzymać i czuwać... Może się poruszą
Duchy ciemności, więc jak strzała złota
Spaść i w rycerski pas biodra owinąć,
Zwycięztwo zdobyć, albo dumnie zginąć!...
Żegnaj... och! żegnaj!... Silnych duchów wiarą,
Szczęścia promieniem dziś już ci nie jestem—
Żegnaj... och! żegnaj!... W mrok, w ciszę, w noc szarą
Płynę łez twoich nieomyta chrzestem —
Żegnaj... och, żegnaj!

(Usuwa się w głąb, niknąc.)

Mąż (rzucając się za widmem).

Maro! maro! maro!...

(Widmo znika przy szumie wichru.)

Z jakim ogromnym zginęło szelestem...

(Grom, błyskawica. Żona z krzykiem przypada do kolebki. Mąż zakrywa oczy przerażony.)

Co za błysk!... żali piekło się rozwarło?

Żona (rzuca się do niego).

Ty jeszcze tutaj?!

(Przypada do kolebki.)

A dziecko umarło!

ROGATA DUSZA.

POWIEŚĆ

Juliana Łętowskiego.

(Dalszy ciąg.)

II.

W tydzień później, na miejscu dawniejszej 5-ki z literą *A.*, zajaśniała z lewej strony bramy, na świeżem niebieskiem tle, biała, wypukła trzynastka. Na domiar złego, Wincenty musiał ją tam własnoręcznie przymocować.

Był już zrezygnowany, choć nie przekonany wcale i zawsze jeszcze pełen jakiegoś niepokoju, z którego sprawy zdać sobie nie umiał. Klął też zcicha i pomrukiwał przy tej czynności, a kiedy pan „rewirowy," doglądający przemiany, zwrócił mu uwagę, iż tablica krzywo została przybitą, Wincenty z lekceważeniem odparł:

— Proszę pana naczelnika, czy tam kto spojrzy nawet na taki numer!

Mimo to korciło go widocznie owo uchybienie przeciw symetryi, bo gdy rewirowy posunął się ku dalszym kamienicom, Wincenty zabrał się zaraz do sprostowania tablicy.

— Juści — mruczał, — cóż kamienica temu winna!

Chodził przez tydzień, jak struty lub złamany, ciężko wzdychając po kątach, zrzędząc na żonę i dzieci, lub wreszcie zaglądając częściej, niż dawniej, do narożnego składu wódek, dla zalania robaka.

Zwolna jednak począł przywykać do niecofnionej konieczności i nawet do samej trzynastki, w jej własnej postaci. Wprawdzie, wychodząc z bramy, spoglądał na nią zawsze jeszcze niechętnie, zpod oka, niebawem jednak zauważył, że ona tak źle nie wygląda. Nowa, gładka, zgrabna, błyszczy w słońcu jak latarnia, a czasami nawet to prawię że się uśmiecha — szelma!

Byłoby się też może w umyśle Wincentego ułożyło wszystko jaknajskładniej i zapomnienie przyszło samo z siebie, gdyby pewnego ranka, żona jego, obsługująca pana Dąbrowskiego, nie przybiegła była do izby zdziwiona i przerażona zarazem, mówiąc:

— Stary! Idź-no ty, bo ja nie wiem, co to takiego! Tłukę się i tłukę do rządzcy, i dzwonię, i wołam, nic i nic! Nijak się dostać i butów do oczyszczenia zabrać nie mogę... Chybaby ano nie było go całkiem w domu na noc?

— E! — żachnął się mąż. — Przeciem go wczoraj puszczał po jedenastej. Mówił nawet, że jutro, to jest niby dziś, poleży sobie dłużej i cały ranek będzie siedział w domu, bo słaby...

Kobieta uderzyła w dłonie.

— No, to może zasłabł na dobre! Przecie alarmu narobiłam takiego, że niech ręka Boska broni. Gdzieżby zaś nie otworzył na takie wołanie moje? Całe piętro się zbudziło, tak się dobijałam!

— E! gadasz! — odparł sceptycznie Wincenty.— Ostań-no w izbie, pójdę ja sam, obaczę!

I powlókł się na podwórze, a niebawem wydostał się na trzecie piętro, w lewej oficynie.

W korytarzu, z którego jedne drzwi wiodły do mieszkania pana Dąbrowskiego, zastał całe grono kobiet, złożone ze służących sąsiadów, które, zwabione dobijaniem się Wincentowej, radziły właśnie teraz nad dziwnym fenomenem.

— A! Wincenty! — zawołano na jego widok. — Wasza kobieta nijak się tu dostać nie może!

Za całą odpowiedź na te kobiece uwagi, Wincenty zbliżył się do drzwi mieszkania staruszka i ujął za dzwonek.

Szarpnął raz i drugi, nadsłuchując, czy nie odezwie się jaki znak życia z wewnątrz. Napróżno. Nikt się nie ruszał, nic słychać nie było. Echo tylko roznosiło ostry dźwięk dzwonka po całym korytarzu.

— Widzicie, widzicie! Musiało się coś stać! — poczęły wołać kobiety jedna przez drugą, skupiając się obok stróża, a nawet i czepiając się w przestrachu jego ramienia.

— Cichojcie! — oburzył się na natrętne baby i począł szarpać klamkę z całej siły.

Ale i to nic nie pomogło.

Teraz dopiero uczuł coś nakształt zdziwienia i począł tracić pewność siebie.

„Trzynastka," o której już poczynał zapominać, zjawiała się znów w jego umyśle. Zdawało mu się nawet, że patrzy znów na nią w tej chwili. Oto jedynka wydłuża się okrutnie, od nieba do ziemi, a trójka skręca się coraz bardziej, rosnąc wpoprzek do niezwykłych rozmiarów. Cała zaś cyfra, w tej postaci, zdaje się uśmiechać, a raczej wyśmiewać się z niego.

— Cóż to takiego? — rzekł już sam teraz, nadsłuchując jednak jeszcze.

Naraz wpadł na jakąś myśl. Łóżko rządzcy stoi przy lewej ścianie, tuż pod oknem; spojrzawszy przez dziurkę od klucza, niepodobna nie dostrzedz pana Dąbrowskiego, jeśli na niem leży.

— Ale ba! — zawołały kobiety, widząc jak się do tej czynności zabierał. — Patrzyłyśmy już same, ale dziurka czemciś zatkana.

Zaambarasowało go to, ale tylko na małą chwilę.

— Dajcie-no szpilki od włosów — rzekł, a po chwili, gdy mu jej dostarczono, począł dłubać drutem w otworze zamku.

Pokazało się, że był on z wewnątrz zatkany kulką papierową, która po pewnych usiłowaniach wyleciała i światło, od położonego nawprost drzwi okna, zamigotało w małym otworze.

— Cóż tam? co? — dopytywały ciekawe kobiety, cisnąc się wkoło schylonego Wincentego, który naraz wyprostował się i począł raz jeszcze niemiłosiernie klamką chrobotać.

— Leży, śpi! — szepnął przedtem, jakby do siebie.

Cisza atoli była jedyną odpowiedzią na ten nowy atak, przechodzący gwałtownością wszystkie poprzednie.

Wincenty poczekał jeszcze chwilę i dopiero wówczas schwycił się za głowę.

— Juści, że nieszczęście jakieś! — szepnął.—Ani drgnie!

— A co? a co? — podchwyciły kobiety.—Zmarło się starowinie...

— A może zaczadział?—zauważyła któraś z kucharek.

— Ta jakże? — odparła inna. — Przecie ano, Wrzesień dopiero... W piecu jeszcze nikt z kawalerów nie pali.

— Prawda! — zawtórowały chórem wszystkie.

Wincenty tymczasem, nie słuchając już wcale tych uwag i zostawiając miejsce kobietom, które się łakomie do dziurki od klucza rzuciły, puścił się z powrotem ku swemu mieszkaniu.

Nie wątpił już teraz, że z panem Dąbrowskim stało się coś złego.

„Trzynastka" zaczynała swoje panowanie.

— No, co? — zapytała żona, gdy Wincenty wszedł do izby.

Mąż jęknął tylko i zgrzytnął zębami, nie mogąc narazie słowa z siebie wydobyć.

— Źle! — rzekł dopiero po chwili. — Leży, nie rusza się... Idę po rewirowego! Musi tu być gdzie blizko o tej godzinie.

I wybiegł, ścigany cichym lamentem kobiety, zawodzącej: „Jezus, Marya, Józef święty!"

Rewirowy stał właśnie opodal, wydając jakieś polecenia stróżowi sąsiedniej kamienicy.

Zawiadomiony przez Wincentego o wypadku, pośpieszył zaraz, rozpytując po drodze o szczegóły.

— Może-bo śpi? Podpił cokolwiek? Każdemu się zdarzy, wiadomo! — badał.

— Gdzie zaś, panie naczelniku! Toćby już i z letargu musiał się obudzić na takie stukanie.

Wszedłszy na górę i sprawdziwszy przez dziurkę od klucza obecność staruszka na łóżku, kazał rewirowy drzwi wyważyć.

Nie siedziały one zbyt mocno; przy pomocy siekiery zdołano je z zawias wysadzić. Czynność ta nie zabrała nawet zbyt wiele czasu.

Staruszek istotnie nie żył.

Leżał spokojnie, jakby spał, bez śladów jakiegokolwiek gwałtu lub cierpienia; jedynie tylko sztywność członków i woskowa cera twarzy świadczyły, iż życie uleciało już z tego ciała na zawsze. Żadnej zresztą poszlaki, żadnego nieładu w mieszkaniu nie było.

Okazało się nawet, po rozejrzeniu się w szczegółach, iż pragnął ratować się, czy też trzeźwić wodą z karafki, która porozlewana była po stole i obu poduszkach pod głową.

Co więcej, szklanka widocznie wysunęła się już z rąk umierającego, zatrzymując się o brzeg łóżka i rozlewając część nabranej wody na podłogę. Świeca też wypalona była do szczętu, tak, iż nawet brzeg lichtarza się osmalił; zgasła widocznie dopiero nad ranem, już po zgonie nieboszczyka. Na przystawionym do łóżka stołku, na którym, jak zawsze, złożone było ubranie staruszka w zupełnym porządku, leżała na ciemnym tużurku kartka papieru, zapisana ołówkiem, z następującemi słowy:

„Wszystko co mam, należy do jedynego krewnego mojego, bratanka, Konrada Dąbrowskiego. „Ale chyba jeszcze nie umrę...

Ignacy Dąbrowski."

Nic więcej.

To jednak wystarczało najzupełniej do odtworzenia sobie obrazu tego, co tu zaszło tej nocy.

Staruszek czuł się słabym. Mówił o tem do stróża, wracając do domu po jedenastej wieczorem. Zapalił świecę, wyjął klucz z zamku, jak to zawsze czynił, i również, jak zawsze, zatkał dziurkę od klucza przygotowaną już w tym celu gałką papieru. Ta gałka miała nawet, zdaniem Wincentego, stałe swe miejsce na brzegu staroświeckiej komody. Staruszek bowiem nie żył z nikim, nie dowierzał ludziom i bał się, aby go kto nie podpatrzył. Dlaczego? — „Może i miał jakie pieniądze?" — twierdził Wincenty.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

KWESTYA KOBIECA

W EUROPIE.

Temat to oklepany do zbytku. Począwszy od salonu, gdzie w rautach młodziutkie panienki i starsze mężatki walczą na słowa z płcią szkaradną, która usiłuje podrażnić je twierdzeniem, że kwestya kobieca istnieć nie może, ponieważ płeć piękna zbyt jest słaba i powiewna do zwycięzkiej walki z losem—a skończywszy na ulicy, gdzie wynędzniałą szwaczkę kusi brukowy don Żuan ponętnym obrazem eleganckiej sukni, albo rozkosznej zamiejskiej wycieczki — wszyscy ten temat studyują, i z zapałem lub bezwiednie mówią i działają *pro* i *contra* tej palącej kwestyi.

Jedno tylko w tej sprawie jest uderzające.

Oto że mężczyźni, tak subtelnemi względami płeć piękną darzący w salonach, okazują się na tym punkcie dziwnie zajadłymi przeciwnikami owych uwielbianych i słabych istot, o których obronie tak górnie deklamować potrafią frazesy.

Rzecz jasna, że gdy chodzi o konkurencyą na polu pracy, galanterya nietylko że ustępuje na drugi plan, ale nawet całkiem gdzieś przepada.

Już tam mniejsza o galanteryą — ale niechby tylko było trochę sprawiedliwości i — logiki.

Aby płeć szkaradna nie posądziła mię o stronniczość lub złośliwość — przygotowałam na poparcie

powyższych garstkę notatek o faktach, jakie ;żo miały miejsce w naszej „zapleśniałej" Eu- ;.

;ak: niejaka panna Popelin, uzyskawszy na uni- ;ytecie brukselskim stopień doktora prawa, tyle zuchwałą, że pragnęła dostać się na listę adwo- ;w.

le cóż się dzieje? Oto śmiałą dziewicę wielka kała konfuzya: stowarzyszenie prawników bel- ;ich jak jeden mąż, zaprotestowało przeciw tej ciance „babskiej," jak pewnie nazwano to żąda- ;. P., zamiast ukłonić się jej pięknie i w kwieci- ;i wyrazach podziękować za zaszczyt, jaki spa- ;etc...

;yszło szydło z worka. Zamiast galanteryi, któ- ;st szatą przybraną, wyszedł na jaw zakuty ;erwatyzm i ohydne samolubstwo.

;óż wobec tego robi panna Popelin? Myślicie ;, że zawstydzona swoją „zachcianką," z konfu- wróciła do garnków i cerowania bielizny? Ale ;e tam! Co to znaczy babski upór! Powiedziała ;, że coś więcej potrafi nad to, co jej silniejsza ;wa społeczeństwa przeznacza do działania ;ecnie podróżuje po Włoszech, gdzie miewa po ;zniejszych miastach odczyty o prawach kobie- Konferencye te wielkiem cieszą się powodze- ;a.

;ednakże kobiety stanowią siłę, z którą czasami, ;imo całego przeświadczenia o ile możności li- ; się potrzeba i wierzyć w ich wpływ na jednost- grupy społeczne można. Nawet ludzie mniej ;ieceni już to rozumieją, pomimo swej ciemnoty ;cofania.

;owodem tego jest odezwa górników w Bochum, kowana w miejscowym dzienniku do młodych ;wcząt i wdów tego miasta, aby nie poślubiały ;ników, nienależących do stowarzyszeń socyali- ;cznych, gdyż nie zajmują się poprawieniem ;cnego losu kobiet. „Tymczasem my — dodają ;orowie odezwy—gorliwie się troszczymy o usu- ;ie ucisku, jaki obecnie jeszcze gnębi płeć słabą." ;noroślí dyplomací w walce z przeciwnikami na ;i przekonań politycznych pragną na swoję stro- przeciągnąć kobiety, aby z ich pomocą odnieść ;cięztwo.

Kto jak kto, ale Francuzi, owi mistrze galante- ;, pięknych manier i uwielbienia kobiety, na polu ;nkurencyjnem stają się odstępcami zasad, gło- ;nych z taką amfazą w salonie, i wychodzą popro- ; na brutalnych egoistów. To zgroza pra- ;ziwa!

Czegóż chcieć od przeciętnego filistra, który mal- ;tuje żonę i lekceważy kobiety, wobec faktu zdu- ;ewającego swem zacofaniem, jaki się zdarzył ;łonie stowarzyszenia literatów francuzkich?

Oto członkowie wymienionego stowarzyszenia od- ;ówili przyjęcia do swego grona pani Janiny Lois- ;au, literatki, znanej pod pseudonymem Daniela ;esueur. Autorka ta wydała już dotąd drukiem ;iesięć tomów utworów literackich i była na dwóch konkursach laureatką: na literackim Montyona, oraz na poetyckim Archon-Despérouses'a. Protego- wali ją tacy potentaci w swym zawodzie, jak Fr. Coppée i K. Flammarion. Pomimo to odrzucono jej kandydaturę — dlaczego?

Tylko dlatego, że jest kobietą...

Do tego faktu komentarze zbyteczne.

I co tu się dziwić Niemcom, którzy słyną ze swej gburowatości i samolubstwa! A jednak parlament niemiecki był w tych czasach widownią turnieju, jaki się odbywał o prawa kobiety.

Chodziło tylko o zdobycie wyższej wiedzy dla ko- biet, a mianowicie o przypuszczenie ich do studyów medycznych.

Partya wolnomyślnych i socyalistów usiłowała na początek uzyskać tylko polecenie do uwzględnienia petycyi. Ale nadaremnie.

Państwo, które korzysta z pracy kobiet-lekarek, jakie ukończyły studya specyalne poza jego grani- cami, nie może zdobyć się na to, aby pozwolić swoim kobietom odbywać naukę we własnym kraju. Do- tychczasowa działalność kobiet-lekarzy w Niem- czech daje świetne rezultaty. O cóż więc cho- dzi?

Znowu tylko o konkurencyą!

A i jeszcze względy przyzwoitości nie pozwalają na to, ażeby wstydliwe córy Germanii wspólnie z młodzieżą męzką studyowały medycynę. Przy- kład Ameryki i Szwajcaryi nie przekonywa wcale zacofanych członków komisyi, która poleciła parla- mentowi przejść nad petycyą do porządku dzien- nego.

W Ameryce jest 18,000 studentek, w ich liczbie 3,000 lekarek. Ale cóż to znaczy? Niemkinie mu- szą poprzestać na robieniu pończoszki, choć się któ- rej dusza wyrywa na wzniosłe wyżyny wiedzy i pra- cy dla społeczeństwa. Nie pomaga wzgląd, że dla tej właśnie wstydliwości mnóstwo kobiet nie chce się leczyć u lekarzy mężczyzn, a przez to traci zdro- wie, a nawet umiera. Królowa włoska i rumuńska mają już dziś swoje lekarki nadworne.

Za ilustracyą do „kwestyi kobiecej" w Galicyi może posłużyć fakt, jaki się wydarzył temi czasy w Krakowie, w sferze kobiet zmuszonych żyć z pra- cy rąk.

Fakt, o którym mowa, to samobójstwo szwaczki, którą nędza popchnęła do tego straszliwego kroku. Kobieta ta, nazwiskiem Benigna Kozłowska, zara- biała miesięcznie 7 złr., to jest tyle, że ledwie mogła gdzie głowę przytulić i pożywić się kawałkiem su- chego chleba.

Zdarzyło się, że w ostatnim miesiącu pracodaw- czyni wytrąciła jej z owych 7 az 2 złr. za spaloną fal- banę. Cóż było robić? Rozpacz i nędza mogą po- pchnąć do samobójstwa tak dobrze, jak i zawód w miłości dla kokoty, albo przegrana przy rule- cie.

Już to szwaczki mogą być spokojne. W żadnym kraju nikt nie ograniczy ich swobody w oddawaniu się temu rzemiosłu. Konkurencya ze strony męż- czyzn nie grozi im nigdy...

Aby raz już usunąć z wyobraźni czytelnika nie- miłe obrazy, na zakończenie mogę zanotować fakcik drobny, który wszakże przyczyni się chociaż odrobi- nę do rozszerzenia zakresu zajęć, dozwolonych ko- biecie u nas, dostarczając jej bodajby najskromniej- szego zarobku.

Oto ogłoszony został świeżo rozkaz Najwyższy, dopuszczający kobiety do zatrudnień piśmiennych w biurach adresowych, wszakże bez praw służby państwowej.

Zważywszy porę Wielkiego postu i obowiązko- wych umartwień tak co do duszy, jak i co do ciała, może czytający te kartki raczą mi przebaczyć, żem im na chwilę zachmurzyła jasny horyzont nadziei wiosennych i świątecznych projektów.

Poczwarka.

Korespondencja z Paryża o ubiorach.

Paryż, 1 Kwietnia 1891 r.

Jak zwykle przed wielkanocą, magazyny tutejsze wystawiły mnóstwo wiosennych kapeluszy. Forma ich zawsze piramidalna, podniesiona wgórę nad czo- łem, ale bez przesady, spłaszczona zupełnie pobo- kach. Kapotki nadzwyczaj małe pokrywają zale- dwie sam wierzch głowy, a wyglądają raczej na ubiorki, niż na właściwe kapelusze. Co do okrą- głych, widzimy je w różnych rozmiarach, główka u nich bardzo nizka, rondo mniejwięcej szerokie, wtyle zawsze odwrócone dogóry, u niektórych przód ułożony w trzy głębokie kontrafałdy, zwane *gode.* Do ubrania ich przyjęte szczególniej bukiety z dro- bnych kwiatków w kolorach lila, białym, blado-ró- żowym i żółtym w rozmaitych odcieniach, nad wszystkiemi przeważa kolor lila. Kwiaty pomie- szane zazwyczaj z liśćmi. Dodają do nich kokardy z wstążki *gros grin*, najczęściej w różnych odcie- niach zielonych.

Moda kolorów dzikich i niepewnych ciągle się utrzymuje. Różowy zachodzi w ceglasty albo rdza- wy, niebieski w popielaty lub zielonkowy, zielony w popielaty odcień piołunu i rozmarynu.

Wiele strojnych kapotek do teatru i na wizyty widzimy z lamy złotej lub srebrnej, ubierają je złotą albo srebrną koronką. Czarne tiulowe naszywają złotemi blaszkami, niekiedy mieszają razem i srebr- ne. Mniej strojne ubierają dżetem.

Po tych ogólnych uwagach przystępujemy do szczegółów. Widzieliśmy kilka bardzo ładnych ka- peluszy z pierwszych magazynów tutejszych. Da- jemy tu ich opis.

Strojna kapotka do teatru od pani Lois, cała za- haftowana złotem i blaszkami. Podspód idzie na- fałdowana gaza złota. Nad czołem egretka, ułożo- na z haftowanej materyi. Wtyle poza główką wpię- ty bukiecik z blado-różowych hiacyntów odwraca się do przodu.

Drugi kapelusik od pani Reboul, czarny włosiany *à jour*, zahaftowany złotem i srebrem. Zprzodu upięta kokarda z wstążki blado zielonej, lamowanej srebrną nitką. Od tyłu podniesiona wgórę także kokarda, zpośród niej wybiega egretka z czarnych piórek.

Trzeci kapelusz okrągły od Feliksa, biały słom- kowy, na wierzchu gaza jedwabna biała, zahaftowa- na w groszek, tworzy lekką draperyą. Przód głów- ki otaczają dwie białe jaskółki, zwrócone do siebie, z rozpostartemi skrzydełkami. Rondo podbite bia- łą zmarszczoną gazą.

Czwarty kapelusz od pani Virot, także biały słomkowy; przód ronda ułożony w trzy kontrafałdy *gode*, w każdej upięta blada róża. Boki naszyte rzęsisto czarnym dżetem. Od tyłu wybiega bukiet z róż obrócony do przodu. Dopełnia ubrania grze- bień dżetowy, wpięty pomiędzy róże.

Piąty kapelusz do żałoby, także od pani Virot, brzeg cały w zęby, nad czołem dyadem naszyty dże- tem; powyżej egretka z koronki, od tyłu pęk czar- nych piór strusich, obrócony do ronda.

W okrywkach tegorocznych wielka panuje rozma- itość. Noszą zarówno długie płaszcze zwane *pelis- se*, jak żakietki i peleryny zwane *collet renaissance.* W magazynie *Petit St. Thomas* widzieliśmy naj- świeższe modele tych okrywek, zarówno jak i man- tyl; odznaczają się wytwornym gustem, jak wszyst- ko co wychodzi z tego domu, położonego wśród ary- stokratycznego przedmieścia *St. Germain.* Oto szcze- gółowy ich opis:

Płaszczyk *Pelisse Maintenon*, z gładkiej materyi czarnej, wcięty w plecach; poniżej stanu wpuszczone fałdy rozchodzą się rzęsisto. Boki i przody płaskie bez rękawów. U szyi nagarnirowana wgórę koron-

ka tworzy wysoki kołnierz *Medicis*, a raczej *Marie Stuart*, jak go dziś przezwano, ztąd do stanu ciągnie się koronkowy żabot mocno namarszczony. Poniżej kołnierza, berta koronkowa przechodzi dokoła i łączy się zprzodu w chusteczkę, ta berta przytwierdzona do pleców długą kokardą z wstążki *gros grin*. Uważaliśmy także okrywki *pelisses* z materyi czarnej broszowanej, inne z fularu niewarowego, te ostatnie w miejsce koronki ogarnirowane wolantem haftowanym.

Obok tych widzimy peleryny zwane *collet renaissance*, rozmaitej długości, z cienkiego sukienka w kolorach czarnym, brązowym, popielatym, piaskowym i t. d., podbite fularem lub atłasem tegoż samego koloru. Peleryny, krajane w proste bryty, przyfałdowane są do karczka nabitego dżetowemi ćwieczkami.

Te fałdy ułożone zprzodu i wtyle w odwrotnym kierunku; pobokach zostawiona szeroka kontrafałda tworzy jakby spadający rękaw. Rozcięcie pod spodem służy do przepuszczenia ręki. Od karczka idzie wgórę kołnierz *Marie Stuart*, zakończony u brzegu dżetem.

Dla młodych osób przyjęto ogólnie żakietki do figury z sukienka w dość jasnych kolorach, piaskowym, migdałowym lub z szarego wigoniu. Uważaliśmy bardzo ładną popielato-szafirową. Przód cały do stanu naszyty w drabinkę czarną pletnią jedwabną. Na przodach baskiny drabinka odwrócona wgórę, coraz to niższa wmiarę jak zachodzi do boków. Kieszonki naszyte pletnią, zarówno jak rękawy u ramienia i ręki. Co do rękawów, dodajmy tu, że lubo rozszerzone wgórze, znacznie jednak węższe od zeszłorocznych.

Inna żakietka wigoniowa w kolorze piaskowym, otwarta zprzodu, ma szerokie wyłogi jedwabne naszyte dżetem. Rękawy wgórze do łokcia tak samo zahaftowane. Pod spód idzie szmizetka z materyi surah w odcieniu śmietankowym. Obciska ją szwajcarski pasek z odwróconym bawetem, cały dżetem zahaftowany.

W kroju sukien niema dotąd widocznej różnicy. Zapowiadają ciągle rzęsiste pufy poniżej stanu, zwane *panier*, które już nawet ukazały się podczas karnawału u sukien balowych, ale dotąd ta ekscentryczna moda wcale się nie upowszechnia. W sukniach wiosennych spostrzegamy tylko tę nowość, że mają zwykle garnirunek u dołu. Jedwabne zakończają rzęsistą riuszą wystrzyganą w maszynie; wełniane naszywają kilkoma rzędami aksamitki czarnej, lub w ciemniejszym niż suknia odcieniu. Niekiedy znów spódniczka udołu porozcinana w równych odstępach (*crenelle*). Klapki te obejmują rulonikiem lub sznurkiem jedwabnym. Pod spód idzie wolant z materyi w odmiennych zazwyczaj kolorach.

Widzieliśmy taką suknię z lekkiej tkaniny czarnej wełnianej, przerabianej w rzucik atłasowy. Spódniczka ztyłu gładka do ziemi, zprzodu tylko i pobokach idą rozcięcia przeszło na ćwierć łokcia wgórę, objęte czarnym atłasowym rulonikiem. Zpod tych klapek wyglądą plisowany wolant z materyi surah w jasno lila kolorze. Przód stanika otwarty, podspód plastron lila namarszczony, przybrany wgórze złotą szeroką pletnią, nabijaną szkiełkami naśladującemi ametysty. Rękawy czarne od ramienia do łokcia, niezbyt rozwiesiste, zakończone złotym galonem, od łokcia jedwabne lila, z węższym galonikiem u ręki.

Dżet powszechnie dziś używany. Widzimy po sklepach sztuki czarnego i kolorowego kaszmiru, nabijane płaskiemi ćwieczkami lawy. Kaszmir ten służy do ozdoby sukien gładkich w tymże samym kolorze. Okładają nim dół spódniczki, na pół łokcia szeroko, robią z niego kamizelki lub też wyłogi do staników, a nawet całe żakietki i peleryny, rozmaitej długości.

Wogóle peleryny od małych aż do wielkich stanowią dziś panującą modę.

S. Duchińska.

Nagoda.

ZA CZARNE OCZY.

NOWELA.

Panna Ewa Dołężanka wychodziła zamąż.

Czy robiła „dobrą partyą?" W jej przekonaniu był pan Mieczysław Hołyński bezwątpienia najświetniejszą partyą pod słońcem; wierzyła święcie, że wszystkie niezamężne mieszkanki zazdrościć jej muszą. Szkoda tylko, że nie umiała wpoić tego przekonania w swoje ciocie i opiekunki, pannę Agatę i pannę Dorotę. Obie te panie, zapytywane przez znajomych, jakie właściwie stanowisko zajmuje przyszły mąż ich siostrzenicy, spuszczały oczy, chrząkały z pewnem zakłopotaniem, a wreszcie młodsza, a zatem odważniejsza i więcej postępowa panna Dorota, cichutko i niby od niechcenia oznajmiła, że pan Mieczysław był... doktorem.

Do tego objaśnienia, udzielonego z widoczną niechęcią, nie dodawano żadnych komentarzy w obecności ciotek; zato poza ich salonem wykrzyknikom pełnym podziwu a nawet i zgorszenia nie było końca:

— Jakto! za doktora? za jakiegoś doktora z prowincyi?! Ależ to ostatnia Dołężanka! matka jej Kończyłucka z domu, a sto tysięcy posagu, a wuj milioner, przywiązany do niej jak do własnej córki! I to wszystko ma się dostać... doktorowi?... Ależ to okropność!... Czemuż jej Misio nie brał? albo Feluś... jemu także te sto tysięcy byłyby się przydały... Towarzystwo go licytuje... biedny chłopiec już trzy karnawały szturmuje daremnie do wszystkich posażnych panien... No, ale przynajmniej wszyscy go znają, wiedzą kto on taki, a o doktorze Hołyńskim nikt nigdy nie słyszał, dopóki go panna Dorota i panna Agata, powróciwszy z sezonu w Krynicy, nie przedstawiły światu jako swego przyszłego siostrzeńca.

Pewnego razu któraś z pań odważyła się nadmienić wobec panien Dołężanek, że słyszała w Tarnowie czy Tarnopolu o jakimś słynnym okuliście tego nazwiska; czy to może ten sam Mieczysław Hołyński?

Przywiędłe policzki obu ciotek pokryły się na to pytanie krwistym rumieńcem, okulista... dentysta... ach, niech Bóg broni! nie, nie! obie ciotki zaprzeczyły stanowczo.

Zresztą czem był to był, mniejsza o to, dość, że po zaślubieniu Ewy pan Mieczysław miał się stać „obywatelem," gospodarzem wiejskim i członkiem rady powiatowej, a kto wie, może kiedyś marszałkiem lub posłem na sejm. Tak marzyły obie ciotki, zaklinając na miły Bóg młodego doktora, ażeby zapomniał o tych nieszczęsnych studyach na klinice i o kilku latach praktyki lekarskiej, które one radeby wymazać na wieki z pamięci ludzkiej.

Niestety, pan Mieczysław okazywał dziwne upodobanie do tej „doktorszczyzny." Daremnie wmawiano w niego, że jako szlachcic z krwi i kości powinien wszystkie marzenia przykuć do pługa, pokarmu umysłowego szukać wyłącznie w „Łowcu" i w „Gazecie rolniczej," a za szczyt szczęścia uważać sprzęgnięcie dobranej i rosłej czwórki własnego chowu. Pan Mieczysław długi czas nie chciał ani słyszeć o tem, najwymowniejsze argumenty nie wzruszyły go wcale i kto wie, na czem byłoby się skończyło, gdyby nie te przejrzyste łzy na rzęsach panny Ewy, których krople odrazu przeważyły szalę.

Pan Mieczysław przycisnął do ust drobne paluszki swego rozżalonego bóstwa i przyrzekł uroczyście, że z pola anatomii przerzuci się na pole agronomii.

Tak więc ostatecznie wszystkie trudności zostały szczęśliwie usunięte.

Obie ciotki tryumfowały. Tryumfowała także panna Ewa, bo to pierwsze zwycięztwo dozwalało rokować dobrze o jej przyszłości. A pan Mieczysław, choć nie tryumfował, bo nie miał do tego powodu, na razie jednak był tak olśniony szczęściem, uśmiechającem mu się z koralowych usteczek narzeczonej, że wszelkie inne myśli i refleksye odsuwał daleko od siebie.

Pracy nie miało mu braknąć, bo majątek Ewy, powierzony od paru lat rękom niezbyt sumiennego dzierżawcy, potrzebował troskliwej i energicznej opieki samych właścicieli. Dzierżawa na szczęście kończyła się właśnie w tym roku, a parę miesięcy, dzielących ich jeszcze od dnia tego, mieli państwo młodzi przemieszkać w ustronnej willi za miastem, oddani sobie tylko i swemu szczęściu, oraz szlachetnym zamysłom i planom gorliwej pracy w przyszłości.

* * *

Było to w wilią ślubu. Panna Ewa, ubrana na swój dziewiczy wieczór w białą suknię, stała przed zwierciadłem, przykładając do kruczych włosów wpół rozwitą herbacianą różę.

— Ciociu Doroto, czy ładnie tak będzie?... Zdaje mi się, że jestem dziś gorzej uczesana, niż zwykle.

Odpowiedziało jej głuche milczenie; ciotka Dorota po trudach przedweselnych przygotowań spała snem sprawiedliwych na kanapie, zresztą salon był pusty, tylko z dębowych ram dużego zwierciadła zdawała się wychylać do niej postać młodej, ośmnastoletniej dziewczyny.

Panna Ewa uśmiechnęła się do tego zjawiska; po chwili jednak twarz jej przybrała wyraz zamyślenia, a oczy wyraźnie rozpoczęły krytyczny przegląd osoby.

Czy była ładną? Ewa nigdy stanowczego w tej mierze powziąć nie mogła przekonania; gdy patrzyła na wysmukłą figurkę, na usta drobne, rozkwitające wśród puszystej jak brzoskwinia twarzy, mówiła sobie, że tak bezwątpienia. Nosek cienki, biegnący równą linią wprost od czoła, zadawalniał ją jeszcze jako tako, ale oczy? te oczy siwe, takie pospolite, bez przepaścistych głębi lub fosforycznych blasków... ach, te oczy nie odpowiadały wcale jej życzeniom i spędzały uśmiech z jej ust, ile razy w zwierciedle szukała potwierdzenia wymarzonej przez się własnej postaci.

Gdy Ewa była jeszcze maleńką, wyrażano nieraz w jej obecności zdziwienie, zkąd przy kruczych włosach i smagłej cerze wzięły się u niej te siwe, trochę figlarne źrenice, uderzające dziwną sprzecznością z ogólnym typem jej urody. „Gdyby miała czarne oczy swej matki, byłaby skończoną pięknością," powtarzały ciocie. Mówiąc to, nie spostrzegały, że dziecinna twarzyczka Ewy zasępia się i oczy jej z niepokojem biegną do kryształowej szyby zwierciadła, w której zaledwie wspiąwszy się na palcach, czubek swej główki oglądać mogła.

Żal ten i niechęć do siwych swoich oczu, któremi ją upośledziła natura, rosły u niej z latami, to też i w tej chwili także, pod lekką tkaniną białej sukni

…rś panny Ewy podniosła się głębokiem westchnieniem.

— Ach! mój Boże, cobym ja dała za to...

— Coby pani dała i za co? — odezwał się nagle …soły, męzki głos i wysoka postać pana Mieczysława wysunęła się z poza aksamitnej portyery.

— O, jak to nieładnie podsłuchiwać!... Nie powiem panu, bo to moja tajemnica.

— Tajemnica przedemną? i to w wilią ślubu!... …nno Ewo, czyż się to godzi?

— A więc... ale nie będzie się pan śmiał ze mnie?...

— Jak pani to może nawet przypuszczać!

— Więc cobym ja dała za to, żeby mieć... czarne oczy!

— Pani!... a niechże Bóg broni! pani miałaby zamienić te oczy, takie figlarne, co się tak do mnie uśmiechać umieją, na jakieś ponure, czarne źrenice, które ja ledwie zajrzećbym się ośmielił?... Nie, za …! gdyby to nawet było możliwe, nie przystałbym żadne ulepszenia i reformy w osobie mojej Ewy, …óra tak jak jest, jest moim najdroższym skarbem, …oim ideałem piękności, moją własnością wreszcie, …órej nikomu ganić nie pozwolę!

Zapał pana Mieczysława był tak szczery i gorący, że twarzyczka Ewy rozpromieniła się; oczy jej …biegły od zwierciadła i zatonęły długiem, upojonem spojrzeniem w źrenicach narzeczonego, źrenice tak magnetycznie przykuły jej wzrok do siebie, nie spostrzegła nawet, jak odbitą w zwierciedle dziewczęcą postać objęło nagle dwoje męzkich ramion i z niewymowną tkliwością trzymało tak chwina uwięzi. Szkoda, że Ewa nie patrzyła teraz zwierciadło; grupa była bardzo ładna. Niestety, …budzona nagłym odgłosem dzwonka w przedpokoju, ciotka Dorota zerwała się z kanapy, a na ten …lest urocze widziadło pierzchło, jakby spłoszone kryształowej tafli.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

KRONIKA
działalności kobiecej.

— Pisząc w kronice poprzedniej o kobietach **holenderskich**, o ich filantropii i żywem interesowaniu się losem i sposobem życia ubogich dziewcząt, dla uzupełnienia dodać muszę co następuje: W żadnym kraju europejskim nie istnieje chyba tyle pożytecznych instytucyj i zakładów dla kobiet niższej i średniej klasy, co w Holandyi. Robotnica zostawiona sama sobie, niewiedząca jak przepędzić długie wieczory zimowe, a która w dodatku jest sierotą opuszczoną, młodą i ładną, oddaje się często rozpuście i upada moralnie. Będąc pozbawioną pracy i chleba, wpada nieraz w złe ręce; ulegając kuszącym podszeptom, młoda, niedoświadczona dziewczyna wkracza mimowoli nieraz na drogę najgorszą.

W Holandyi upada moralnie tylko kobieta o najniższych instynktach. Mátrony holenderskie, dbałe o czystość obyczajów, wcześniej niż w innych krajach pomyślały nad zaradzeniem złemu. Wiedzione poczciwą sympatyą do ubogich dziewcząt, otoczyły je niejako macierzyńską opieką. W samym Amsterdamie istnieje 4—5 zakładów, tak zwanych kawiarni kobiecych, do których każda dziewczyna, wracająca z roboty, ma prawo wejść i przesiedzieć tam jak długo sobie życzy, znajdując stosowny posiłek i najlepsze pisma peryodyczne. Za kawę i czekoladę nie płaci nic, ale skoro jest bez zajęcia i bez mieszkania, może za kilka su mieć łóżko czyste, ciepłe, słowem wygodne pomieszczenie, dopóki nie wyszuka sobie roboty, do czego zresztą pomagają jej szanowne inicyatorki. Tymczasem dostarczają jej jakiejkolwiek pracy: szyje suknie, koszule, prześcieradła dla szpitali, i t. d. za co panie płacą jej od sztuki.

We wszystkich prawie miastach Holandyi bogatsze obywatelki ofiarowują w swoich niezamieszkałych pałacach, lub płacą na mieście po dwa lub trzy pokoiki z opałem, światłem i życiem; służące za przytułek niemogącym już pracować nauczycielkom, bonom, samotnym wdowom, steranym sługom, robotnicom.

Sama królowa i wyższe damy dworu zebrały olbrzymią sumę, a z procentów wyposażają rokrocznie kilka zubożałych panien arystokratycznych, albo udzielają sutej zapomogi podupadłym wdowom.

Wreszcie egzystuje jeszcze w Amsterdamie stowarzyszenie składające się z pań izraelskich, udzielające pożyczek od 25 do 300 fl., każdej bez różnicy wyznania, skoro tylko złoży odpowiednie świadectwa.

— Nadzwyczajna przytomność umysłu. Jeszcze we Wrześniu r. p. opuścił okręt „Johanne" brzegi wyspy **Maurice**, udając się z ładunkiem cukru do Melbourne, do Australii. O podróży tej komunikują nader wzruszające i rzadkie zdarzenie.

Gdy okręt znajdował się już na pełnem morzu, pojawiła się na nim żółta febra; po dwóch dniach podróży, po dwóch dniach ciężkiej walki z szerzącą się chorobą zabójczą—cała załoga padła jej ofiarą. Wszyscy majtkowie zmarli, a przy życiu dziwnym trafem zostali sternik i kapitan okrętu z żoną i dzieckiem. Wszakże po kilku dniach żeglugi zachorował również i kapitan z nadmiaru pracy i wysiłku, gdy oto żona jego, rodem Angielka, kobieta niezmiernie energiczna i odważna, oświadczyła stanowczo, że będzie służyła sternikowi za majtka. A proszę wierzyć, że zadanie było bardzo trudne do spełnienia; we dnie i w nocy musiała pełnić najcięższe roboty, pomagając sternikowi, i oprócz tego doglądać chorego męża, oraz kilkoletnią dziecinę. Chcieli koniecznie dopłynąć do najbliższej przystani, aby ztamtąd zabrać najemnika, ale jakby na nieszczęście znajdowali się w takiej okolicy oceanu, iż zniknąd nie mogli dostrzedz brzegu. Zdecydowali się tedy przeczekać dwadzieścia cztery godziny, ażali się nie zjawi jaki okręt i nie udzieli im pomocy; po upływie tego czasu wszakże położenie nieszczęśliwych stało się bez wyjścia. Wówczas postanowiła dzielna kapitanowa, iżby nie zginęli marnie, wziąć się nanowo do pracy, a dzięki jej energicznej pomocy, po sześciu dniach nieprawdopodobnej żeglugi dobili nareszcie do portu Framautle w Australii, zdrowi i cali.

— Towarzystwo geograficzne w **Egipcie** znalazło niedawno w archiwach tamtejszych bardzo ciekawy dokument, pisany jeszcze przed 5000 laty. Jest to testament pewnego bogacza, nazwiskiem Sehiah, który powierzając opiece swego brata kapłana Ozyrysa jedyną córkę, zostawia wszakże olbrzymią fortunę w ręku nieletniej. Okoliczność ta świadczy dowodnie, że Egicyanki już wówczas cieszyły się prawem wolnego dysponownia majątkiem.

— W **New-Yorku** funkcyonuje od kilku lat regularna milicya, złożona wyłącznie z samych tylko kobiet; noszą mundur składający się z krótkiej zielonej spódniczki, obszytej białą taśmą, takiegoż koloru kaftan przewiązany w pasie taśmą, do której przytwierdzona jest szpada, a na głowie mają czerwone kepi, zupełnie takie, jak ich ko ledzy mężczyźni.

Nowa ta gwardya oddaje prawdziwe usługi większym miastom Ameryki, przyczyniając się często do uśmierzenia najbardziej rozjuszonych uwanturników ulicznych. Prócz tego stają w obronie kobiet i dzieci, które, aby uniknąć brutalnego obejścia się z nimi policyantów mężczyzn, chętnie się chronią pod opiekuńcze skrzydła milicyi kobiecej. Municypalność amerykańska ma zamiar z tego powo u powiększyć liczbę policyantek miejskich.

— Dr Marya Stefanowska umieściła niedawno we „Wszechświecie" nadzwyczaj zajmującą pracę, noszącą tytuł: „Kilka słów o dzisiejszym stanie nauczania antropologii." Autorka zdradza niezwy kły dar pisania.

— Dnia 15 Lutego r. b. miała panna Amalia Cadova odczyt w **Pradze**: „Co z nami będzie?" w którym jaskrawemi barwami maluje obawy o przyszłość kobiet, już z zpowodu zalewającej całą Europę emancypacyi, już z tego powodu, iż silniejsza połowa rodu ludzkiego nie podziela całkowicie zdania ich o równouprawnieniu.

W tymże miesiącu czytała równie w Pradze prelekcyą pani Bogusława Sokołova „O udziale kobiet w pracy społecznej."

Obie prelegentki są ulubienicami publiczności.

— W **Londynie** zawiązało się specyalne Stowarzyszenie pań wyższego towarzystwa, celem którego jest niesienie pomocy radą, a wrazie potrzeby i opieką młodym służącym. Zacne protektorki starają się przedewszystkiem uchronić dziewczęta od zawierania niewłaściwych znajomości. Dlatego to czuwają same członkinie nad tem, aby kandydatka, chcąca dostać się pod ich protekcyą, przedstawiła świadectwo wiarogodne moralnego prowadzenia się. Dalej winna odpowiadać trzem niezbędnym warunkom, a mianowicie: być zdrową, poczciwą i pracowitą. Czasami, gdy się zgłosi do zakładu dziewczyna już upadła, komitet pań nie odpycha zbłąkanej, przeciwnie, stara się rozwinąć w niej lepsze instynkta, umieszczając pośród siebie, aby pod wpływem dobrego przykładu poprawiła się zupełnie. Kandydatka musi liczyć od 14—20 lat wieku; gdyby się nie kwalifikowała na dobrą sługę, dają jej w zakładzie odpowiednie wskazówki. Jeśli zaś która pragnie zostać specyalistką w swoim zawodzie, bądź praczką, bądź kucharką, lub garderobianą, znajdzie tam również pomoc

Stolica Wielkiej Brytanii posiada obecnie dwadzieścia pięć biur filantopijnych tego rodzaju, a wszystkie zostają pod protektoratem wyżej wymienionego stowarzyszenia pań.

— Kobiety **Greckie**, mówi dziennik „Acropolis" w Atenach, są wzorowemi matkami i dobremi, choć bardzo zazdrosnemi żonami; są bardzo piękne i heroiczne, ale natomiast są kłótliwe i trudne do zachowania przyjaźni. Ubóstwiają, że się tak wyrazimy, intrygi, są mściwe jak lwice i dlatego—pisze tenże dziennik—niemożliwąby było rzeczą, iżby Greczynka wytrwać mogła na stanowisku studentki na uniwersytecie.

A jednak nie taki zły dyabeł i t. d., bo są one i pracowite, i wierne i wytrwałe.

Obecnie idąc za prądem ogólnej emancypacyi, uczyniły Greczynki szeroki krok naprzód. Na uniwersytecie w Atenach znajdują się cztery słuchacz-

ki, pośród których odznacza się dwudziestoletnia Joanna Stephanopoli, studyjująca matematykę i nauki przyrodnicze. Trzy inne, z których dwie pragnęły oddać się medycynie, a co im zresztą zostało kategorycznie odmówione, studyują filologią.

Objaw podobny jak na początek jest wcale niezły, tembardziej gdy weźmiemy pod uwagę stanowisko kobiety w Grecyi, różniące się całkowicie od położenia kobiety innego kraju. Zwyczaj albo raczej tradycya wymaga, aby żaden z braci nie żenił się, dopóki nie wyda za mąż sióstr, które musi, gdy nie mają już rodziców, wyposażyć należycie, jakkolwiek mężowie nie żądają tam posagu; one zaś ze swej strony muszą być mu posłuszne bezwarunkowo. Nic więc dziwnego, że Grecy z uporem iście spartańskim trzymają się zasad ojców, jak długo bowiem musiałby czekać brat w Grecyi na żonę gdyby trzem młodszym siostrom jego zachciało się wstąpić na uniwersytet!

Panna Joanna Stephanopoli uczyniła znaczne postępy w obranym zawodzie, jest już na ostatnim kursie i w roku bieżącym kończy studya. Ponieważ pierwsza odważyła się na krok śmiały, zwróciła przeto uwagę większą niż inne jej koleżanki, które tylko poszły za jej przykładem.

H. R.



— Wyszła świeżo zpod prasy wprzekładzie polskim **„Hygiena piękności,"** napisana po włosku przez znanego z licznych tłómaczeń Pawła Mantegazzę. Mamy już jego książek i broszur sporo i zapewne od pewnego czasu mogliśmy zauważyć, że ten uczony, wmiarę starzenia się, robi się coraz płytszym i gadatliwszym. Jego „Hygiena„ jest nowym tego dowodem. Wyciśnięta z niej esencya naukowa wystarczyćby mogła zaledwie na dziesiątą część tej książki, której dziewięć dziesiątych autor obrócił na pustą i marną gadaninę, zdradzającą manierę, a czasem i chęć popisywania się z humorem lub poetycznością.

Według Mantegazzy, ten tylko naprawdę jest pięknym, kto jest zdrowym — hygiena przeto ogólna jest zarazem hygieną piękności. Trzeba się hygienicznie umywać i kąpać, czesać i odziewać, nie należy zaś używać kosmetyków (co nie przeszkadza autorowi w podawaniu przepisów na rozmaite mydełka, maści, płyny i t. p.) i, uchowaj Panie! — upiększać się jakiemiś sztucznemi sposobami. Człowiek w każdym wieku pięknym być może, byle był tylko zdrowym i czerstwym.

Tak postawiona hygiena piękności powinna być rozciągniętą do najobszerniejszych rozmiarów hygieny lekarskiej, jeżeli ma cele swoje osiągnąć. Mówić o nieużywaniu sznurówki, a nie wspomnieć o dymiącym piecu w izbie wilgotnej — zalecać noszenie flaneli, a milczeć o sposobach... robienia zdrowej i smacznej kiełbasy — jest-to zawracać czytelnikom głowy krzywieniem przez samego siebie postawionej zasady. Mantegazza czyni to z lekkiem sercem i z nieobciążonem wcale sumieniem, bo nie czuje już wcale potrzeby logicznej gruntowności, a zato gotów jest wyzyskiwać sprawiedliwie zdobytą popularność, na którą tak łatwo i ochoczo łapią się niebacznie firmy wydawnicze, nieliczące się wcale ze zbytkiem marnowania sił na to, na co ich szkoda.

Wy jednak, szanowne czytelniczki, nie dajcie się łudzić ponętnym tytułem „Hygieny piękności," bo wiele z was mogłoby na upartego napisać coś podobnego... jeżeli nie lepiej i gruntowniej. Broszurka ta, lichą polszczyzną przełożona, niczego więcej nie powie wam nad to, o czem już dobrze wiecie.

— Zapowiedziany **„Pamiętnik Kostrzewskiego"** wyszedł już z druku, zawodząc nadzieje i oczekiwania wszystkich. Spodziewano się, że to będzie odrysowane życie artysty, uplastycznione czasy które przeżył, zmartwychwstali artystycznie ludzie z którymi obcował. Niestety, jest-to tylko gawęda bez treści, czasem bez sensu, przeprowadzona w sposobie wspomnień błahych i najbardziej osobistych, wyilustrowana bardzo homeopatycznie, a zato jaknajmniej artystycznie.

Pan Franciszek, gdyby był chciał, a raczej gdyby potrafił, mógłby „Pamiętnik" swój uczynić rzeczą niezmiernie zajmującą. Widział przecie tylu ludzi, obcował z tylu znakomitościami, patrzył na tyle faktów, przejść i wydarzeń. Niestety — żyłka humorysty przeniosła się z ołówkowych szkiców w dziedzinę pióra, które miewa przecież sobie właściwe wymagania i pokornie w dłoni profanów służby pełnić nie umie. A tak, wyszedłszy ze swojej sfery, autor bardzo niefortunnego „Pamiętnika" zrobił zupełne fiasko i, z wielką pociechą dla porzuconej na chwilę i częściowo sztuki będzie musiał wrócić zkąd przyszedł, do tych swoich przepysznych szkiców, które rychło dadzą mu powetować klęskę... literacką.

Rz.

Z chwili bieżącej.

* Klemensa Junoszy (Szaniawskiego) **„Wybór pism,"** który zapowiedzieliśmy przed paru miesiącami, począł już wychodzić z druku. Z dziesięciu jego zapowiedzianych tomów, ukazał się pierwszy, zawierający powieść p. t. „Kamienica nr 000" i kilka innych utworów pomniejszych. Tom ten obejmuje blizko 300 stronnic i, odpowiednio do całości zbioru, którego cena ogólna rs. 6, kosztuje tylko kop. 60. Jest-to niezmiernie tanio, a ze względu na poczytność autora, uprzystępni to jego wydawnictwo, które z pewnością w najszerszych kołach czytającej publiczności znajdzie wielu nabywców.

* **Komitet Towarzystwa Zachęty Sztuk Pieknych w Królestwie Polskiem** podaje do wiadomości pp. artystów malarzy, iż stosownie do § 1 regulaminu Wystaw corocznych konkursowych Towarzystwa, w miesiącu Styczniu 1892 roku odbędzie się konkurs malarstwa. Do przyjęcia na konkurs kwalifikują się: obrazy olejne, akwarele, miniatury, pastele, kartony i rysunki, wykonane wciągu lat trzech ostatnich i jeżeli przytem nie były umieszczone na wystawie czy to w Towarzystwie, czy innej w Warszawie. Nie kwalifikują się do konkursu wszelkie kopie i dzieła artystów zmarłych na trzy lata przed otwarciem wystawy konkursowej. Dzieła na konkurs nadsyłane mają być w ramach. Rysunki, ujęte w jednę ramę, za jedno dzieło uważane będą. Deklaracye wformie zwyczajnej korespondencyi pod adresem Komitetu Towarzystwa, przesyłać należy przed 15 Grudnia 1891 roku. W deklaracyi winna być zamieszczona treść dzieła, cena, dokładny adres artysty z krótką wiadomością o tem, gdzie i kiedy się urodził i w jakiej szkole otrzymał wykształcenie artystyczne. Dzieła konkursowe nadesłane lub dostarczone być winny do lokalu Towarzystwa najpóźniej 31-go Grudnia 1891 roku do godziny 6 wieczorem. Komitet przeznaczył na konkurs powyższy trzy nagrody pieniężne: po rubli 600, 300 i 200 za dzieła mające istotną wartość artystyczną. Koszt transportu dzieł, par petite vitesse, z opłatą cła od przysłanych z zagranicy, o ile dzieła te przyjęte zostaną przez cenzurę rządową i delegacyą sądu konkursowego, ponosi Towarzystwo. Regulamin szczegółowy konkursu, na żądanie, wysyła franko lub wydaje na miejscu bezpłatnie kancelarya Towarzystwa.

Komitet Towarzystwa Zachęty ogłasza także, iż wciągu r. b. 1891 wakować będą następujące stypendya:

1) z funduszu imienia Józefa Simmlera, stypendyum rs. 240, dla młodzieńca rodem z Królestwa Polskiego, bez różnicy wyznania, posiadającego rzeczywisty talent i pragnącego wydoskonalić się w sztuce malarskiej;

2) z zapisu Heleny Korwin-Szymanowskiej, stypendyum rs. 150, dla młodzieńca, urodzonego w Królestwie Polskiem, wyznania rzymsko-katolickiego, ubogiego, moralnej konduity, pragnącego wydoskonalić się w sztuce malarskiej lub rzeźbiarskiej;

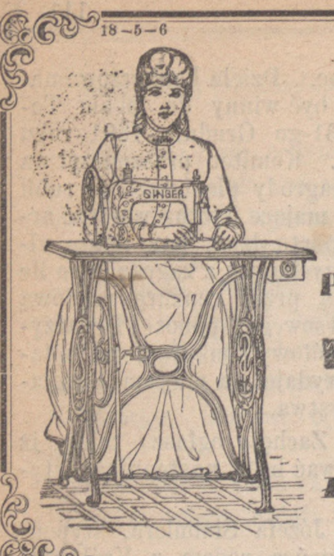
3) z zapisu Ignacego Ciszewskiego, stypendyum rs. 215 dla młodzieńca, poświęcającego się sztuce rzeźbiarskiej, według wyboru Komitetu Towarzystwa.

Kandydaci, pragnący się ubiegać o powyższe stypendya, winni najpóźniej do dnia 1 Września r. b. 1891 uczynić podanie do Komitetu Towarzystwa, na papierze bez stempla z załączeniem metryki urodzenia, świadectwa zamieszkania, świadectwa stanu majątkowego i świadectwa dobrej konduity, zaś kandydaci Simmlerowie, Szymanowscy i Kossowscy, oprócz powyższych dowodów, i legitymacyą swego pochodzenia. Co zaś do stypendyum Ciszewskiego, kandydaci winni przedstawić Komitetowi obok wzmiankowanych dowodów i odpowiednią własną pracę, o ile nie była umieszczona na wystawie Towarzystwa przed podaniem się na stypendystę.

Komitet Towarzystwa ogłasza wreszcie dla panów artystów malarzy i rzeźbiarzy polskich konkurs imienia Józefa Kuryerowa, niegdy obywatela miasta Warszawy, z nagrodą pieniężną w kwocie rubli 360. Nagroda powyższa, stosownie do woli zapisodawcy, przyznana będzie przez Komitet Towarzystwa autorowi obrazu olejnego lub rzeźby, oryginalnych, osnutych głównie na swojskim temacie i wybitnie odznaczających się pod względem artystycznym.

G. Cz.

Do dzisiejszego n-ru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami.



18—5—6

ORYGINALNE SINGERA MASZYNY DO SZYCIA

uznane zostały za najlepsze do użytku domowego i wszelkich celów rzemieślniczych. Władanie oryginalną maszyną Singera jest nadzwyczaj łatwe, oprócz tego posiadają te maszyny najdokładniejsze aparaty pomocnicze, szyją szybko i równo tak najcieńsze jak i najgrubsze materyały.

Rozwijające się ciągle ulepszenia i nowe wynalazki, jakie bywają przy oryginalnych maszynach Singera zastosowywane, czynią takowe najdokładniejszemi maszynami do szycia wświecie. Wysokoramienna Improved maszyna do szycia prześcignęła wszystkie dotychczasowe systemy.

Przeszło 8 miljonów oryginalnych Singera maszyn do szycia w użyciu! Przeszło 300 pierwszych nagród!

Zadatek mały. Spłata tygodniowa po rs. 1. Nauka bezpłatna. Gwarancya dwuletnia.

G. NEIDLINGER, Warszawa, Wierzbowa 6,

własne filje w Królestwie Polskiem:

Łódź, ul. Piotrkowska. ***Kalisz,*** ul. Warszawska 11. ***Kielce,*** Rynek. ***Radom,*** ul. Lubelska 19. ***Lublin,*** Krak.-Przed. 177. ***Łomża,*** Rynek 216. ***Płock,*** ul. Tumska 57. ***Siedlce,*** ul. Warszawska 143.

Najtańsza Fabryka Bielizny Damskiej i Męzkiej

E. A. RADY

41—2—5

W WARSZAWIE, DANIELEWICZOWSKA Nr 8.

Poleca wybór gotowej bielizny o 20 proc. taniej od cen firm konkurencyjnych. Wszelkie obstalunki w zakres specyalności wchodzące, wykonywa z najlepszych materyałów szybko i dokładnie. PP. Handlującym odpowiedni rabat.

MAGAZYN Ubiorów Dziecinnych KOTZEBUE 2 róg Wierzbowej. WYBÓR materyałów **S. PRZEZDZIECKI** CENY umiarkowane MUNDURY, Szynele i Bluzy DLA UCZNI. 42—2—8



Kapelusze Damskie

podług modeli paryzkich poleca

WANDA SIWIŃSKA,

Magazyn Mód i Fabryka Kwiatów,

Krak.-Przed. 61, wprost Resursy Obywatel.

36 3—7

Magazyn Sukien i Okryć Damskich

F. JĘDRZEJEWSKIEJ

42—1—6

W WARSZAWIE, 23 DŁUGA 23.

Wykonywa wszelkie obstalunki z możliwym pośpiechem podług ostatnich żurnali, tak z własnych jak i powierzonych materyałów, po cenach bardzo umiarkowanych. WYKOŃCZENIE STARANNE.

FABRYCZNY MAGAZYN

Lamp, Szkła, Fajansu i Porcelany

F. KOZŁOWSKIEGO

dawniej

PODGÓRSKI,

Rymarska 7 w Warszawie, róg Leszna.

Poleca: Lampy błyskawiczne, Stołowe, Salonowe i Biurowe, Żyrandole, Kandelabry, Świeczniki, Lichtarze bronzowe i metalowe, Serwisy porcelanowe i kamienne, malowane na 12 osób po 20, 25, 30 do 40 rs. Serwisy do kawy, herbaty i umywalń po rs. 4. Kryształy francuzkie Baccara, oraz czeskie i krajowe szklanki, kieliszki, wazony i różne Jardiniery z Majoliki BARDZO TANIO.

23—3—6

Spłata Tygodniowa. 40—2—6

BIDETY,

UMYWALNIE,

Klozety

poleca

Specyalny Skład

Adama Kempińskiego,

Senatorska 22 (róg Bielańskiej).

FARBIARNIA PAROWA, PRALNIA CHEMICZNA I ZAKŁAD DEZYNFEKCYJNY (Kamera)

Ch. GERBER,

(Grochów, Telefon Nr 164.) 39 1—10

Farbuje i czyści wszelką garderobę męzką i damską. Farbuje na sposób francuzki całkowite sztuki nowych materyi przędzę jedwabną dla panów fabrykantów i kupców, oraz drukuje desenie nowym systemem na wszelkich materyałach, na sukniach pranych i farbowanych.

Magazyny w Warszawie: Niecała № 9 (telefonu № 328), Marszałkowska № 116, Nowy-Świat № 49, Leszno № 4, Dzika № 9 i Praga Brukowa № 32.

PIERWSZA W KRAJU FABRYKA

Materacy z wełny drzewnej

Kaszyński i Gadomski

Królewska 17,

poleca materace płócienne od rs. 3 drelichowe od rs. 4 kop. 50. 101—7—10



Pince-nez, okulary, najcelniejszych fabryk (mogą być za pomocą optometru zastosowane). Lornetki damskie długie, teatralne. Termometry, Barometry, Woreczki hygieniczne, zabezpieczające i inne wyroby optyczne poleca „najtaniej" optyk Julijan Dreher, (Szpitalna Nr 6). Na prowincyę za zaliczeniem. Przyjmuje reperacyę. 81 5—12

43—1—4

MAGAZYN KONFEKCYJ

M. MARCINEK,

NIECAŁA Nr 11.

Po powrocie z zagranicy zaopatrzywszy swój magazyn na sezon wiosenny i letni w modele z pierwszorzędnych domów, poleca takowe w wielkim wyborze, oraz przyjmuje wszelkie obstalunki tak z własnych jako i z powierzonych materyałów.

Nowość ciepłe koszule „*Edison*", które usuwają wszelką potrzebę używania trykotów, w zupełności zastępują elegancką i wygodną dziecinną bieliznę. Filja ***Nowy-Świat Nr 67.***



Pracownia Sukien i Okryć damskich

przyjmuje suknie balowe, wizytowe, kostiumowe i okrycia, wykończając takowe podług najświeższych paryzkich żurnali szybko i elegancko po możliwie nizkich cenach. Udzielam lekcyi kroju sposobem ułatwionym.

E. Jaworska.

16—6

Nr 10 Maryańska Nr 10.

HERBATĘ WYBOROWĄ

44—2—3

poleca skład herbaty chińskiej

J. Z. RATYŃSKIEGO.

Skład Główny

Aleje Jerozolimskie 84, w Warszawie.

Дозволено Цензурою. Варшава, 21 Марта 1891 г.

Redaktor i Wydawca Emil Skiwski.

Druk Emila Skiwskiego, Warszawa, Chmielna №. 26.

Dodatek.

Tygodnik Mód, 1891 r.

Ubiory i roboty.

Dodatek do N-ru 14.

Opis do N-:u 14.

N. 1 i 27. Płaszczyk długi wiosenny. Krój N. XVI.

Plecy mają zwykłą wciętą formę, z fałdami podłożonemi pod spód, przody zaś podług fig. 56 złożone w kontrafałdy podług krzyżyków i kropek, wzdłuż zapięcia na kryte haftki, zaszyte do wcięcia stanu. Model koloru piaskowego, z materyału w prążki, przybrany był pasmanteryą z frendzlą i riuszą z piór 8 cent. szeroką, daną przy pelerynowych rękawach. Cienka linia na fig. 56 i 58 oznacza przyszycie rękawów (fig. 59), dopełnionych częścią spodnią do przytrzymania rąk, od 1 do m gładko, od m do i zmarszczonych dalej do n znów gładko przyszytych do płaszczyka. Fig. 60 daje część dopełniającą, naszytą frendzlą jedwabną, tego co materyał koloru. Pasmanterya pokrywa stojący kołnierzyk fig. 61; na środku pleców u góry dana poczwórna kontrafałda, ułożona z kawałka 53 cent długiego, od 11—5 cent. szerokości ścietego i podszytego materyą adamaszkową, służącą na listewkę przy okryciu i rękawach.

N. 2. Paletot z odcinaną baskiną. Krój i plecy N. X.

Zgrabny paletocik z granatowego sukna, podszewkowany materyą jedwabną w kolorową kratę. Całość formy dopasować trzeba podług kroju do ryc. 12 w N-rze 9, zmianę zachodzącą w przodach wskazuje fig. 34; brzegi przednie są podszyte materyałem na 15 cent. szeroko i kilkakrotnie przestębnowane, podobnież z podwójnie wziętego materyału szyje się wykładany kołnierz. Materya czarna lub w kratę dana 5 cent szeroko na ranwersach. Guziki z konchy perłowej, dziurki są tylko obrobione.

N. 3. Paletocik wyszyty perełkami. Deseń i plecy patrz fig. 75—76.

Ulubione wyszycie perełkami pokrywa rysunkiem z delikatnych linij całą powierzchnię paletocika, gdzieniegdzie odznaczają się maleńkie guziczki dżetowe. Rycina 3 przedstawia paletocik zupełnie wcięty do figury, z niezbyt długą baskiną i zapięciem na kryte haftki. Fig. 75 daje deseń wyszycia.

N. 4—5. Haft na poduszkę, ekran i t. p.

Rycina 4 przedstawia wzór efektownego haftu, który można rozmaicie zastosować: na poduszkę, jako narożnik do serwety, na skrzydło parawanika lub t. p. Robota taka wymaga koniecznie wszycia w krosienka; tło do ryc. 4 stanowiło sukno szaro-zielone, haft wykonany ściegiem płaskim, sznureczkowym i luźnym, deseń odznacza się lekkim układem, naśladującym naturalną giętkość gałązek. Rycina 6 przedstawia w powiększeniu sposób wyszycia ściegiem płaskim, składającym się z różnej długości ściegów podwójnie zajmowanych; krótsze ściegi służą zarazem jako podłożenie i nadają lepszą wypukłość. Nitka robocza nie jest po każdym ściegu przeciągnięta pod spód, lecz jak to ryc. 5 wskazuje, przytrzymana zwierzchu krótkim poprzecznym ściegiem z jedwabiu tego samego koloru. Długość i kierunek ściegów musi się stosować do kształtu listków wyszywanego kwiata. Na modelu użyta była żółta włóczka angielska w trzech cieniach, do której jeszcze dwa jaśniejsze cienie dodane z jedwabiu; grubsze gałązki wyszyte cienką oliwkową szenelą, listki zaś i cienkie ogonki filozelą mchowo-zieloną, dzieloną po dwie nitki. Owad wyszyty szenelą i jedwabiem.

N. 8—10. Szafa do bielizny. Patrz fig. 39—40.

Szafa przeznaczona na samą tylko bieliznę, ma każdą półkę ozdobioną przykryciem płóciennem, wyszywanem kolorową bawełną, ściegiem luźnym, sznureczkowym i stębnowanym; brzegi zakończone koronką 6 c. szeroką nicianą lub szydełkową. Napisy dane staro gotyckiemi literami mogą obejmować jakąś myśl czy przysłowie, albo wyszczególniać rodzaj bielizny umieszczonej na półce.

N. 11. Koronka do bielizny damskiej (naśladowanie *point-lace*)

Odpowiednia do kaftaników, spódnic i t. p., odrabia się z tasiemeczki koronkowej, przyfastrygowanej na grubym papierze podług poprzednio wyrysowanego deseniu. W górnej części koronki deseń zapełniają pająćzki i pręciki dziergane z pikotami, zaś dolne zęby zajmuje naprzemian coraz inna kratka koronkowa. Brzeg zębów zakończają fabryczne pikotki.

N. 12—13. Karczek okrągły, robotą szydełkową. Krój patrz fig. 25.

Rycina 13 daje w naturalnej wielkości próbkę roboty szydełkowej na karczek, składający się naprzemian z gwiazdek i pasów do przewleczenia wstążeczki. Wykonanie zaczyna się od dołu karczka; (przeznaczonego do penioaru lub nocnej koszuli) łańcuszkiem, w który jako rząd pierwszy robią się sł. przedzielane 1 o. pow. 2 rząd stanowią gwiazdeczki, każda z nich zaczyna się od środka kółeczkiem z 5 o. pow. złączanych z sobą; dalej 5 o. pow. i 7 sł. przedzielanych 2 o. pow. i złączonych zaczepieniem w trzecie oczko z pięciu początkowych. Trzecie obrobienie gwiazdki stanowią ząbki złożone z 1 o. śc., 1 o. pow., 1 sł., 1 o. pow. i 1 o. śc. wśród roboty ząbków gwiazdki łączą się między sobą i przyrabiają do rzędu sł. dając naprzemian dwa podwójne słupki lub pikot podług ryc. 13. Trzeci rząd w górze gwiazdek * 1 o. śc, zajęte w ząbek gwiazdki, 6 o. pow., 2 sł. z których jeden czepia się w następny ząbek, drugi w dalszą gwiazdkę, 6 o. pow. i powtarzać od gwiazdki. 4 rząd naprzemian 1 sł., 1 o. pow. 5 rząd 7 o.śc. * 1 o. pow, 3 pikoty (składające się z 5 . pow. i 1 o. śc. z powrotem w pierwsze pow.) przedzielane 1 o. pow, 3 o. pow., 3 p. jak poprzednio tylko zamiast przedzielać o. pow. robi się 1 o. śc. zaczepione między poprzedniemi p, 1 o. pow., 1 o. śc. w następne o., 14 o. śc i powtarzać od gwiazdki. 6 rząd * 1 sł. sześć razy nawijany, 5 o. pow., 1 o. śc, za pikoty, 6 o. pow. i powtarzać od gwiazdki. Wysokie słupki zajmują się w przedziale między pikotami. Jak to widać na ryc. 12 szerokość karczka składają trzy rzędy gwiazdek i trzy przewleczone wstążeczką, skończywszy je trzeba obrobić brzegi poprzeczne rzędem sł. i o. śc. (patrz ryc. 18) a u góry dodać kołnierzyk z jednego rzędu gwiazdek.

N. 14—15 i 25. Kołnierz do rannego ubrania.

Składa się z prostego kawałka materyi surah 13 cent. szerokiego, 155 cent. długiego, zakończonego obrębem 1 cent. szerokim z kratką ażurową i wyszyciem. Rycina 14 przedstawia w powiększeniu wiązanie kratki, zaś na ryc. 15 widzimy w naturalnej wielkości wzór szlaku zdobiącego kołnierz, złożonego z pasów wyszycia kordonkiem, ściegiem cierniowym i pasków kratki. Po złożeniu w płaskie fałdy materyą przyszywa się do kołnierzyka wykładanego, ułożonego z wstążki 7 cent. szerokiej, 44 cent. długiej, z podwiniętemi rogami z przodu. Kokarda z wstążki $2\frac{1}{2}$ cent. szerokiej z końcami 70 cent długiemi.

N. 16—18. Karczek formą szmizetki. Patrz fig. 63.

Jak to widzimy na ryc. 16 karczek składa się tylko z części przedniej i może zdobić nakształt szmizetki przód koszuli nocnej lub kaftaników; ryc. 19 daje próbkę tła szydełkowego w gwiazdy (wielkość naturalna). Każda gwiazdka zaczyna się od środka 6 o. pow. złączonemi w kółko; jako rząd 1 robić * 3 o. śc. za kółko, 15 o. pow. 1 sł. w dziewiąte o., 2 o. pow., po 1 sł. w szóste i 3, a 1 o. śc. w pierwsze z o. pow., zawsze przedzielane 2 o. pow., — powtórzyć trzy razy od gwiazdki. 2 rząd * 3 o. śc. w trzy o. śc. poprzedniego rzędu zajmowane za obie górne nitki o., 3 o. śc. za dwa o. pow., 1 p. 3 o. śc. za następne dwa pow. (robiąc o. śc. po pikotach w całym ciągu roboty trzeba dla zabezpieczenia od rozciągania się oczek przewlec jedną pentelkę przez ostatnie o. śc. i takową razem z oczkiem przerobić), 1 p, 3 o. śc, 1 p. 9 o. śc., zajętych za 5 o. pow.—poczem drugą połowę promienia gwiazdki obrobić tak jak pierwszą pikotami i o. śc. — trzy razy powtórzyć od gwiazdki. W dalszym ciągu roboty promienie gwiazd schodzących się z sobą, łączą się 5 o. śc. na czubkach, a w zagłębieniach między czterema gwiazdami dają się pajączki. Na to połączenie pajączkami trzeba podług ryc. 18 obrabiając pikoty przy promieniach, robić po 2 o. pow. na drugi pikot 3 o. pow. (zamiast słupka) dalej odwróciwszy robotę na lewą stronę, 3 sł. zajmowane w każdy drugi pikot następnych gwiazd i przerobione w górze jednem o., znów 2 o. pow. jako drugą połowę p., poczem kończyć obrabianie tak jak w pierwszej gwiazdce. Na każdą połowę karczka potrzeba trzech rzędów gwiazdek na szerokość; fig. 63 daje



N. 1. Płaszczyk wiosenny. Patrz ryc. 27. Krój N. XVI — N. 2. Paletocik z odcinaną baskiną. Krój N. X. — N. 3. Paletocik wyszyty perełkami. Patrz fig. 75—76.



N 4. Haft na serwetę, poduszkę i t. p. Patrz ryc. 5.